

Krzyczkowski, Henryk

Dzielnica milionerów

Przegląd Pruszkowski nr 2, 31-45

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DZIELNICA MILIONERÓW

EPILOG

spisany z końcem wieku.

Gdy rankiem, 1 września 1939 roku, syreny fabryczne ogłaszały alarm dla miasta Pruszkowa, nikt w naszej Dzielnicy, podobnie jak to było w całej Polsce, nie przeczuwał, że ten ryk syren zakończy pewną epokę, że to rozpoczyna się wojna, przynosząca nam pięć i pół letnią okupację, a później czterdzieści pięć lat PRL, że dopiero za pół wieku odzyskamy wolność.

W tym dniu przestał istnieć świat opisywany przeze mnie w "Dzielnicy Milionerów". Co prawda, pozostały ulice i domy, jednak nie ma już tamtych ludzi, jednych zabrała wojna, inni wymarli, a ci, którzy przeżyli, wyprowadzili się do innych dzielnic Pruszkowa lub do innych miast. Dom przy ulicach Stalowej i Otówkowej oraz ludzie w nich mieszkający - to było tło mojej opowieści o "Dzielnicy Milionerów", jednak dopiero teraz, po tylu latach, chciałbym w tym EPILOGU opisać dalsze, najczęściej tragiczne, dzieje moich sąsiadów, znajomych, kolegów, moich przyjaciół. Równocześnie chciałbym wyrazić żal, że tak mało napisałem o tych wspaniałych dziewczętach z naszej Dzielnicy, a przecież to właśnie one były barwnymi kwiatami, upiększającymi szarość naszego życia, żałuję, że tak mało napisałem o Matkach i Siostrach naszych kolegów i przyjaciół, a przecież to one, Matki i Żony, urabiały, kształtowały charaktery tych ludzi, którzy oddawali swoje życie za Polskę, za wolność.

Aby jakoś uporządkować te moje wspomnienia, uwagi i przemyślenia, zacznę od ulicy Stalowej, omawiając kolejno, dom po domu, wydarzenia jakie w nich następowały.

Z domu nr 1 dwóch ludzi utraciło życie na skutek niemieckich represji. Najstarszy syn właściciela domu - Koziółkiewicz został rozstrzelany w Sokołowie Podlaskim. Pracował tam, jako księgowy, w dużym młynie. Rozstrzelano go za odmowę przyjęcia niemieckiego dowodu osobistego, t.zw. "Kennkarty".

*) Henryk Krzyczkowski. Urodzony w Pruszkowie, w r.1914. Od r.1979 mieszka w Warszawie. Autor: "W cieniu Warszawy" PAX 1986, "Dzielnica Milionerów" ISKRY 1989, "Wspomnienia żołnierskie" Wojskowy Przegląd Historyczny 4-93, 1-2.94, 3-94, "Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie" VOLIMEN 2001

Mój przyjaciel, Stach Szabelski, absolwent Wyższej Szkoły Wawelberga, został aresztowany 4 kwietnia 1940 r. Tego dnia aresztowano w Pruszkowie sześciu działaczy narodowych. Na liście, którą mieli żandarmii niemieccy, było znacznie więcej nazwisk. Trzech ocalało, gdyż ostatnio zmienili adresy zamieszkania, jeden był w niemieckiej niewoli, jednemu udało się uciec, a Edward Dmowski, czołowa postać pruszkowskich narodowców, przebywał w Szpitalu Tworkowskim z urazem głowy, odniesionym we wrześniu 1939 r. podczas oblężenia Warszawy.

Aresztowani tego dnia znaleźli się w Obozie Koncentracyjnym w Mauthausen i tam, po kilku tygodniach zmarli.

Po wielu latach okazało się, że referentem do spraw społeczno - politycznych w Starostwie Powiatowym w Warszawie był Włodzimierz Lechowicz i to on postarał się, aby takie listy dostały się w ręce Niemców. Był wtedy agentem rosyjskiego wywiadu, GPU- NKWD, a za czasów PRL został Ministrem Aprowizacji, prezesem Komitetu Drobnej Wytwórczości, a karierę polityczną ukończył jako ambasador w Holandii.



Dom nr 2. W górze okna mieszkania Władka Raczyńskiego-go. Urodziłem się w tym domu, w lokalu nr. 2

W domu nr 2 m.2 urodziłem się 15 lipca 1914 roku. Tutaj również urodził się 10 czerwca 1912 roku mój starszy brat - Jurek, zmarły w 1984 roku. W latach naszych urodzin miejsce to nosiło nazwę Osiedle Józefów. Stało się ono Pruszkowem dopiero w roku 1916, gdy z pobliskich wsi, osad i osiedli dekretem władz niemieckich powstało miasto Pruszków. Prócz naszej rodziny mieszkało kilka zaprzyjaźnionych ze mną osób. W lokalu nr 1 mieszkał wraz z rodzicami Andrzej Will, najstarszy z trojga rodzeństwa. Był studentem Akademii Sztuk Pięknych, w klasie prof. Kowarskiego. W latach wojny pracował jako kreślarz w Fabryce Mechaników ("Wawerna"). Używając pseudonimu "WAS" był ilustratorem kilku podziemnych "pisemek". Ożenił się z Krysią Trapszo-Kwinto i miał z nią syna - Andrzeja. Podczas ewakuacji Fabryki został wywieziony do Wrocławia. Pozostał tam na stałe. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych był asystentem na tej uczelni. Ponownie ożenił się z Heleną Bandrowską, córką znanego pisarza - Jerzego Bandrowskiego. Został znanym wrocławskim malarzem, twórcą i przez

trzydzieści lat kierownikiem Międzynarodowego Triennale Rysunku. Jego uczennica Irena Lenartowicz, siostra znanego reżysera filmowego, została trzecią jego żoną. Andrzej zmarł w roku 1992. W moim mieszkaniu wiszą obrazy i rysunki Andrzeja oraz Ireny.

Na piętrze tego domu mieszkał tęgi farmaceuta - Rybicki, mieszkała też Zosia Kalisiewiczówna, wychowująca z pomocą ciotki dwóch młodszych braci. Rybiccy mieli dwóch synów - wysokiego, szczupłego - Janka, zwanego "Patem" i niskiego, tęgiego Tadeusza - zwanego "Pataszonym". Obaj byli harcerzami w 1 Pruszkowskiej Drużynie. "Pat" - który był w naszej drużynie chorążym, ukończył Akademię Sztuk Pięknych, a "Pataszon", idąc w ślady ojca, został farmaceutą. W roku 1945 zmobilizowano go do Ludowego Wojska Polskiego. Po latach został szefem Służby Farmaceutycznej w Armii. Zasłynął ze swej uczciwości.

Nastomiast Zosia Kalisiewiczówna, po ukończeniu Gimnazjum Zana, wstąpiła na stomatologię. Gdy była już dentystką, została żoną mego przyjaciela z lat szkolnych Mariana Michalskiego, nazywanego "Dziunią". Mają troje dzieci: Krzysztofa - elektronika, Ewę - znaną prezenterkę telewizyjną i Basię lekarkę - zamieszkałą w Londynie. Natomiast Marian, mąż i ojciec - a mój przyjaciel, z lat szkolnych i harcerskich, zginął w katastrofie samochodowej.

Na facjacie, w pokoju, z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę Sienkiewicza, mieszkał z rodzicami nasz kolega Władek Raczyński, zapalony gimnastyk i muzyk, grający na trąbie w dętej orkiestrze "Sokoła". Ukończył Szkołę Przemysłu Poligraficznego, a po wojnie został dyrektorem Fabryki "E.Wedel". Pracował na tym stanowisku aż do śmierci na początku lat osiemdziesiątych. Z Witkiem Pakulskim i "Alim" Morawskim uczestniczyliśmy w jego pogrzebie na cmentarzu Żbikowskim.

W domu nr 3, na parterze, w latach dwudziestych było kino "Ergos". W tejże sali, po raz pierwszy w Pruszkowie, zademonstrowano audycję radiową.

W tym domu, w dniu 13 grudnia 1943 r. aresztowano Stanisława Bąkiewicza, podporucznika AK "Dąb I", rozstrzelano go w publicznej egzekucji w Warszawie, przy ul. Towarowej, w pobliżu miejsca, w którym dzisiaj jest Dworzec Ochota. W egzekucji, która odbyła się 31.XII.43 r. rozstrzelano wtedy kilkunastu mieszkańców Pruszkowa.

Na piętrze mieszkała także rodzina Pszczołkowskich, rodzice i trzech synów. Jako drugi urodził się Edmund. Był studentem Szkoły Głównej Handlowej, gdy znalazł się w więzieniu, skazany za działalność komunistyczną. Drugą wojnę światową zakończył w stopniu pułkownika, jako oficer polityczno-wychowawczy, t.zw. "politruk". Po roku 1956 został ministrem Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie Ministrem Rolnictwa. Ka-

riere polityczną zakończył jako ambasador w Moskwie. Odwołano go, gdy pijany pasierb wjechał "Mercedesem" w stojący na przystanku autobusowym tłum ludzi. Kilka osób zginęło.

Edmund Pszczołkowski umarł przed kilku laty, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

W domu nr 4, na piętrze, mieszkała rodzina Białeckich. Matka, trzy córki oraz syn - Tadeusz. Świetny gimnastyk, członek "Sokoła". Gdy 4 kwietnia 1940 roku, wczesnym rankiem wychodził z mieszkania ze śmieciami i z kubłem na wodę, zamknął rodzinę na klucz. Wychodząc na podwórkę natknął się na dwóch niemieckich żandarmów. Jeden z nich, z jakąś listą w ręku, zapytał go, gdzie mieszka Tadeusz Białecki. Uratowało go opanowanie. Powiedział, że na piętrze i spokojnie zostawił obok studni kubel z nieczystościami, a z drugim kubłem skierował się na ulicę. Minął następnego żandarma i kilku innych stojących przy dwóch samochodach, osobowym i ciężarowym, gdzie pod plandeką siedzieli jacyś ludzie pilnowani przez dwóch uzbrojonych żandarmów, siedzących na skraju. Tadeusz przeszedł pewnie przez jezdnię, skierował się do bramy domu nr 3, gdzie na podwórku zostawił kubel i przez szparę w parkanie przedostał się do ogrodu przy ul. Ołówkowej. U znajomych przesiedział do południa. Wieczornym pociągiem odjechał z Warszawy do Sokołowa Podlaskiego, gdzie przez całą wojnę ukrywał się w klasztorze, w którym jakąś ważną funkcję sprawowała jego ciotka.

W domu nr 5 mieszkali z rodzicami dwaj bracia Łukasikowie. Starszy z braci, Marian był moim kolegą z drużyny harcerskiej. W szkole podstawowej był ministrantem i harcerzem. Jako uczeń Gimnazjum im. Zana stał się lewicowcem i ateistą. Sprawa była głośna, gdyż po szeregu ostrych dyskusjach ksiądz prefekt wypraszał go z klasy na czas lekcji religii. Gdy został studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, rozpoczął współpracę z komunizującym "Dziennikiem Ludowym". Pisywał krótkie artykułiki, w których szkalował niektórych profesorów. Tym razem sprawa nabrała szerokiego rozgłosu. Po przegraniu sprawy w sądzie redakcja "Dziennika" musiała ujawnić kolportera tych nieprawdziwych informacji. Mariana wydano z Uniwersytetu. Straciłem go z oczu.

Wiele lat później dowiedziałam się od naszego wspólnego przyjaciela, Mietka Kruszewskiego, że spotkał Mariana w Krasnowłodsku nad Morzem Kaspijskim, gdzie polscy żołnierze oczekiwali na statki mające ich przewieźć do Persji - Iranu. Oczekując dość długo na zaokrętowanie, Marian zachorował na tyfus i zmarł. Został pochowany na żołnierskim cmentarzu.

Kazik, młodszy brat Mariana Łukasika, pracował podczas okupacji w Magistracie. Aresztowany w nocy z 1 na 2 czerwca 1944 roku, zmarł w jakimś obozie koncentracyjnym.

Tragiczny los spotkał trzech moich dobrych znajomych, mieszkających w domu nr 6.

Mój kolega ze szkoły podstawowej i z harcerstwa, Geniek Zaleski, po nieudanym małżeństwie, rozszedł się z żoną i zamieszkał u siostry Alinki Głuchowskiej. Tragicznej nocy 13 grudnia 1943 r. Gestapo zaaresztowało męża Alinki - Czesława Głuchowskiego i Geńka Zaleskiego. Obaj zostali rozstrzelani 31 grudnia 1943 r. na ulicy Towarowej w Warszawie.

W tym samym domu mieszkał szewc Hauke. Wiszący nad chodnikiem duży szyld z wymalowaną damską nogą w długim, sznurowanym buciku, miał przyciągać zamożniejszych sąsiadów, którzy chcieliby chodzić w wygodnym, wykonanym obuwiu "na zamówienie". W tej rodzinie było dwoje dzieci: młodsza córka, pulchna blondynka i syn Mietek, pięknie zbudowany blondyn, świetny sportowiec, sprinter i skoczek w dal oraz gimnastyk, wieloletni członek pruszkowskiego Gniazda "Sokoła".

Córka wyszła wcześniej za mąż za Tadeusza Czajkowskiego i zamieszkała w domu przy ul. Stalowej nr 20. Mietek był zecerem. Pracował w "Domu Prasy" w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 3/5. Na rok przed wojną ożenił się z Habikówną, mistrzynią Polski w pływaniu. Stanowili wspianą parę. Ojciec pływaczki, Juliusz Habik zamieszkał także przy ul. Stalowej nr 20, w podwórku sąsiedniego domu prowadził małą wytwórnię guzików.

W roku 1942 aresztowano Mietka podczas wynoszenia z drukarni czonek. Uratował go teść, który podpisał "Volkslistę" i dzięki jego staraniom, grożącą Mietkowi karę śmierci zamieniono na pobyt w Obozie Koncentracyjnym w Oświęcimiu. Gdy po kilku miesiącach zaczął chorować, zdesperowana żona podpisała za siebie i za męża "Volkslistę". Mietek, zwolniony z Obozu, został bezpośrednio wcielony do Wehrmachtu i wysłany na wschodni front. Poległ pod Stalingradem lub na stepach Ukrainy.

Widocznie wiele racji mają ci, którzy twierdzą, że nikt nie umknie przeznaczeniu!

W domu nr 7 mieszkał mój przyjaciel i towarzysz ze Szkoły Podchorążych, Stach Wołosiecki. Był studentem Wydziału Chemii UW, a ponadto był wspianym klarneckim. Jako podporucznik rezerwy brał udział w Kampanii Wrześniowej. W obronie Modlina stracił rękę. Przeżył dzięki przypadkowi. Leżał na podłodze w zatłoczonym szpitalu, gdy w środku nocy dostrzegł lekarza Kazimierza Szupryczyńskiego, który przed wojną, jako podchorąży ostatniego roku Szkoły Podchorążych Sanit., przyjeżdżał w każdą niedzielę do swej narzeczonej Marysi Puczyńskiej, mieszkającej w domu przy ul. Stalowej nr 1. Kazik dostał dyplom lekarza na dwa miesiące przed wojną i pracował wtedy w modlińskim szpitalu. Zaniepokoił go widok opuchniętej ręki Stasia, ale mając mało doświadczenia, po-

prosił starszego kolegę o obejrzenie rany. Gangrena atakowała rękę powyżej łokcia. Konieczna była natychmiastowa amputacja Kazio przystąpił do operacji, ratując Stachowi życie. Podczas wojny Stach pracował w Cukrowni Guzów. Kazio Szupryczyński po ślubie z Marysią zamieszkał w domu na rogu Stalowej i Sienkiewicza. Był szefem Służby Sanitarnej Rejonu 6 "Obroży" używając pseudonimu "Bożymir I". Jednocześnie pracował jako chirurg w Warsztatach Kolejowych. Po wojnie został profesorem w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Specjalizował się w chirurgii urazowej.

Stach po ukończeniu Wydziału Chemii UW pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłu Cukrowniczego, jako kierownik kontroli technicznej. Dwa razy do roku odwiedza mnie. Przychodzi z dwoma przyjaciółmi ze Szkoły Podchorążych w Pułtusk.

W domu nr 10 mieszkał z rodziną Ireneusz Dębowski. Jesienią 1939 r. wyruszył z sześcioma kolegami na wyprawę do wymarzonej Francji. Należał do grupy pięciu, którym udało się dotrzeć na Zachód. Wstąpił do lotnictwa. W "Księdze Lotników Polskich" znajduje się jego nazwisko: "Dębowski Ireneusz kpr.-sgt. ur.4.VII.1922 r. Skierowany do 300 dywizjonu bombowego. 23.IV.1943 r. na Vickers Wellington uczestniczył w locie bojowym na minowanie portu w St.Nazaire we Francji. Z lotu tego załoga nie powróciła do bazy, została uznana za zaginioną. Po wojnie ustalono, że samolot został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą. Zginęła cała załoga. Kpr. Dębowski pochowany został na cmentarzu La Bouille - Escoubac we Francji. Grób 1-11-H.

W tym domu mieszkał także Antoni Cetner. Gdy 4 kwietnia 1940 r. przyszło po niego Gestapo, znajdował się w niewoli niemieckiej. Ostrzeżony przez rodzinę o tej "wizycie", uciekł do Szwajcarii. Przez nieokupowaną część Francji i przez Hiszpanię dostał się do Portugalii. Z Lizbony popłynął do Anglii, gdzie wstąpił do polskiego wojska. Po wojnie powrócił do Pruszkowa.

W domu nr 11 mieszkała rodzina Czajków: rodzice, dwaj synowie Stasiek i Wacek oraz siostra Sabina. Stasiek był ze mną w drużynie harcerskiej, a Wacek był moim szkolnym kolegą w szkole podstawowej. Wacka powołano w sierpniu 1939 r. do wojska. Po Kampanii Wrześniowej znalazł się w niemieckiej niewoli. Spędził tam całą wojnę. Ojciec, Piotr Czajka, stary emeryt kolejowy, został zastrzelony przez niemieckiego żołnierza na ul.Sienkiewicza. Nie usłyszał okrzyku "Halt!", bo od dawna był głuchy i nie usłyszał okrzyku idącego za nim żołnierza. Zginął od strzałów w plecy, z pistoletu maszynowego. Było to 12 września 1939 r.

Starszy syn - Stach - został aresztowany na wiosnę 1940 roku i zmarł w Oświęcimiu.



Dom nr 12 (z lewej) i dom nr 15 (z prawej strony). Stan z 1985 r.

W domu nr 12 w lokalu na parterze mieszkała rodzina Fijałkowskich. Rodzice i trzech synów. Średni syn, Marian, został po wojnie sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, a później - dyrektorem Fabryki Ołówków. Marian pomógł mi w ciężkich dniach mojego życia. Na początku lat pięćdziesiątych wyrzucono mnie ze Spółdzielni "Alfa", oskarżając o sabotaż i zarzucano mi, że byłem podobno sanacyjnym oficerem. Poradził mi wtedy założenie rzemieślniczego warsztatu, a także jednym telefonem do Wydziału Przemysłu załatwił wydanie mi odpowiedniego zezwolenia. Wydaje mi się, że w tamtych warunkach, bez jego poparcia, nie dostałbym zezwolenia.

Syn Mariana, Jerzy, ukończył Szkołę Teatralną. Poznałem go na moim wieczorze autorskim, gdy recytował fragmenty "Dzielnicy Milionerów".

W domu nr 13, w lokalu na parterze, z oknami wychodzącymi na podwórko, mieszkał Błażej Płochocki. Był jednym z dziesięciu więźniów politycznych, skazanych przez carski sąd na karę śmierci i zręcznym wybiegiem uwolnionych z Pawiaka. Ta brawurowa akcja przeszła do historii naszych walk o niepodległość. Widzieliśmy go w filmie "Dziesięciu z Pawiaka". Spotykałem go dość często. Rano - gdy szedł do sklepu po mleko i pieczywo, w niedzielę, gdy z żoną wędrował "zeberkami" na spacer do Komorowa. Sąsiedzi pamiętali dzień jego imienin. Przez cały wieczór słychać było pieśni rewolucyjne, śpiewane przez towarzyszy z PPS - Frakcja Rewolucyjna. A gdy późnym wieczorem goście opuszczali mieszkanie

Płochockich, na podwórku wyciągali rewolwery i oddawali honorową salwę.

Przed samą wojną przeprowadzili się Płochoccy do Warszawy. Zamieszkali w małej willi, na Boernerowie.

W dom nr 16 uderzyła sowiecka bomba, w nocy z 16 na 17 stycznia 1945 r. Zginęła Kulpowa, kobieta wysiedlona z Warszawy. Podczas tego nalotu wszyscy lokatorzy przebywali w piwnicy. Ta kobieta przypomniała sobie o jakimś przedmiocie, zostawionym w pokoju na piętrze. Pobiegnęła na górę. W tym momencie uderzyła w dom bomba lotnicza. Tylko ona zginęła.

- Widocznie takie było przeznaczenie - mówiono.

W domu nr 16, na parterze, w trzypokojowym lokalu mieszkali Jędrzejewscy. Rodzice i czterech synów. Dwaj najstarsi studiując, rozpoczęli pracę zarobkową, Rysio - zajmował się kolportażem narodowej prasy, a najmłodszy Zdzicho, nazywany Dzikim, był moim szkolnym kolegą w warszawskim Gimnazjum Zgromadzenia Kupców. Najstarszy - Jerzy Tadeusz był podporucznikiem rezerwy i na wojnę wyruszył z 36 pp Legii Akademickiej. Pułk wchodził w skład Armii "Łódź". Po kilkudniowych walkach nad granicą wycofali się w kierunku Warszawy. W Pruszkowie byli już Niemcy, gdy kompania dowodzona przez Jurka Jędrzejewskiego ruszyła do natarcia na Pruszków. Porucznik Jerzy Tadeusz Jędrzejewski poległ pod Parzniewem. Jest pochowany w Brwinowie.

Ryszard został aresztowany 4 kwietnia 1940 r. Zmarł w Mauthausen. Zapamiętałem jego pogrzeb. W zawiadomieniu żony o śmierci Rysia była informacja, że spopielone zwłoki męża może otrzymać po wpłaceniu kilkuset złotych. Po wysłaniu tej sumy, przysłano metalową urnę z prochami. Po mszy w kościele św. Kazimierza, żona niosła urnę na cmentarz. Przed urną szedł kościelny z krzyżem. Pochowano prochy w rodzinnym grobie Jędrzejewskich. Byliśmy pewni, że nie są to prochy Rysia, ale traktowaliśmy to jako symbol. W taki sam sposób odbył się pogrzeb urny w której miały być prochy Stacha Szabelskiego. To był już ostatni taki pogrzeb. Dowiedziano się dokładnie, w jaki sposób odbywa się kremacja i jak obchodzono się z prochami zmarłych. Nikt już nie dawał się nabrać. Nie posyłano pieniędzy do obozów. Zdzisiek, najmłodszy z rodziny Jędrzejewskich, był w latach wojny dowódcą plutonu łączności w III Batalionie 6 Rejonu w Ursusie.

W tym domu, na facjacie, mieszkała rodzina Więcków. Ojciec pracował w Elektrowni. Jego syn - Marcin - urodzony 11 listopada 1913 roku, żołnierz AK, został rozstrzelany w egzekucji publicznej w dniu 26 listopada 1943 roku w Pruszkowie, na ul. B. Prusa, przy ogrodzeniu parku hrabiego Potulickiego.

Dom oznaczony numerem 17 został zbudowany w r.1927. przez moich rodziców. Mieszkaliśmy na pięttrze, w dwu pokojowym lokalu, z balkonem wychodzącym na uliczkę Mokrą. W narożnym sklepie moja ciotka Frania wraz ze swoim mężem Ignasim Kiliańskim sprzedawała artykuły spożywcze. W tym domu urodziły się ich dzieci: Halinka oraz Józio.

Tuż przed wojną w lokalu nr 1 mieszkała rodzina Ignaszewskich: rodzice z córką Wandą. Ojciec, Marian Ignaszewski, właściciel zakładu fryzjerskiego, został oskarżony przez Niemców o kolportaż prasy podziemnej. Aresztowany na początku roku 1944, został wraz z żoną Jadwigą rozstrzelany w ruinach warszawskiego getta.

W lokalu nr 2 mieszkali Pietrusińscy, matka oraz synowie Ryszard i Zygmunt. W latach siedemdziesiątych Ryszard został dyrektorem Zakładów 1-go Maja (dawniej "Fabryka Mechaników") a Zygmunt - ambasadorem w Kolumbii.

Mieszkaniec domu nr 18, Dyonizy Kowalski, świetny gimnastyk, przez wiele lat naczelnik pruszkowskiego Gniazda "Sokół", poległ we wrześniu 1939 roku w oblężonej Warszawie.

Zburzony przed kilku laty, dom oznaczony numerem 19, utrwalił się w mojej pamięci. W pokoju na pięttrze mieszkała wraz z rodziną, z ojcem - Konstantym i z młodszą siostrą - Jadzią, moja pierwsza, chłopięca miłość, Janka Wiktorzakówna.

Wojna ciężko doświadczyła mieszkańców domu nr 20. Oto ich losy:

Mieszkał tu wraz z rodziną Tadeusz Strzelec. Ukończył Gimnazjum Zana, był absolwentem Wyższej Szkoły Handlowej. Gdy rozpoczął pracę w Starostwie ożenił się i przeprowadził do Warszawy. Jako podporucznik rezerwy brał udział w Kampanii Wrześniowej. Dostał się do niewoli sowieckiej. Z obozu w Starobielsku przewieziono go do lasu pod Charkowem, gdzie został rozstrzelany.

Marcin Otrębski, szesnastoletni uczeń, wyruszył wraz z sześcioma kolegami do Zakopanego, skąd pochodził najstarszy z tej grupy - Tadeusz Kubacki. On właśnie najwcześniej dostał się w ręce niemieckiej żandarmerii, bo już w Zakopanem. Na granicy ze Słowacją został aresztowany Marcin Otrębski. Pozostała piątka: I.Dębowski, Ciepłiński, Winiarski, Szubański oraz piąty, którego nazwiska nie pamiętam, dotarła przez Węgry i Jugosławię do Francji, a później do Anglii. I.Dębowski został zestrzelony nad Francją, a pozostała czwórka przeżyła wojnę. Zostali na Zachodzie.

W pierwszych dniach Powstania poległ w Piastowie maturzysta Janusz Swierczewski "Rawicz" z 9 kompanii 6 Rejonu "Obroży" AK. Został zastrzelony w zaroślach przy szosie przez żołnierza niemieckiego, przejeżdżającego samochodem.

Tadeusz Czajkowski zmarł w obozie koncentracyjnym.

Mieszkający w tym domu "Volksdeutsch" Julius Habik został zastrzelony w swoim warsztacie, na podwórku domu nr 18. Wyrabiał tam guziki.

W domu nr 21 mieszkała nauczycielka Świętońska z córką Krystyną, przedwojenną maturzystką z warszawskiego Gimnazjum Jakubowskiej. Krystyna po wojnie została żoną znanego satyryka Stanisława Jerzego Leca.

Mieszkający w tym domu, Stach Kowalczyk na dwa lata przed wojną wyprowadził się do Piastowa. Był moim przyjacielem, a ja byłem jego po-wiernikiem. W r.1938 rozpoczął studia na Wydziale Polonistyki UW. Zapamiętałem naszą radość po ukazaniu się w "Kuźni Młodych" jego opowia-dania. Był wtedy uczniem Gimnazjum Zana. Zdobył II nagrodę, I-sza nale-żała do Wojciecha Żukrowskiego, także ucznia Gimnazjum Zana. Stach był dobrze zapowiadającym się poetą. Stwierdzał to nawet Jarosław Iw-askiewicz. Gdy wybuchła wojna, musiał przerwać studia. Ożenił się ze swoją szkolną koleżanką z Zana i z polonistyki - Anią Głowacką. Umarła przy porodzie. Zmarła też w kilka dni później ich córeczka - Ewa. Stach umieszczał w konspiracyjnej prasie swoje wiersze i fraszki. Używał pseu-donimu "Ewanna" lub "Lapis". Pomogłem mu wydać tomik wierszy "Osty na wietrze", z ilustracjami Andrzeja Willa. Współpracował z nami przy wy-daniu "Kalendarza Żłodzijskiego na rok 1944". Umacniała się nasza przyjaźń. W sierpniu 1944 roku spotykaliśmy się bardzo często. Silnie re-agował na to wszystko, co wokół się działo. Miał jakieś złe przeczucia. Wróżka przepowiedziała mu rychłą śmierć. W dniu 23 sierpnia wybrał się do Podkowy Leśnej, aby omówić z Iwaskiewiczem kilka nowych, smut-nych wierszy. Wygarnięto go razem z innymi z kolejki EKD, na skrzyżowa-niu drogi do Kań w miejscu, gdzie obecnie jest przystanek "Kanie". Eses-mani wylegitymowali wszystkich mężczyzn, odsyłając na bok tych, którzy nie mieli dowodu, lub dokumenty ich budziły wątpliwości Niemców. Sta-szek nie miał dowodu, trafił więc do kilku innych "podejrzanych". Wraz z nimi został na miejscu zabity. Gdy na wiosnę 1945 r. dostałem powołanie do wojska, spóściznę poetycką Stacha przekazałem Iwaskiewiczowi. W latach sześćdziesiątych mieszkający we Wrocławiu Andrzej Will, namówił zaprzyjaźnionego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego Czesława Hern-asa, aby zaproponował jakiemuś zdolnemu studentowi, jako temat pra-cy magisterskiej, życie i twórczość Stacha. Profesor Cz.Hernas wytypował zdolnego studenta - Stanisława Beresia, który po rozmowie z Andrzejem Willem, skontaktował się ze mną. Odwiedził mnie dwa razy, za każdym ra-zem składaliśmy wizytę u Iwaskiewicza. Podczas jednej z tych wizyt otrzymałem "Księgę Przyjaciół", znajduje się tam wzmianka o Stachu.

Otrzymałem od St.Beresia kilkuset stronicową pracę magisterską oraz zapewnienie o dołożeniu starań, aby ukazała się książka poświęcona Ko-

walczykowi. Po-kilkudziesięciu latach, gdy dowiedziałem się, że St.Bereś jest profesorem na Uniwersytecie w Lille, wysłałem do niego list, przypominając o danej mi obietnicy, dotyczącej Stacha. W odpowiedzi otrzymałem list z obietnicą, że Stacha nigdy nie zapomni, tak jak nie zapomina się pierwszej kobiety.

Tak się więc złożyło, że St.Bereś ponownie włączył się w moją historię ludzi mieszkających w "Dzielnicy Milionerów".

W marcu 2000 roku, Telewizja "Polonia" nadała fragmenty wywiadu Beresia z Kazimierzem Brandysem. Znajduje się tam wiele ciepłych słów o Marysi Zanowiczównie. Napiszę o tym, omawiając historię ludzi z ulicy Ołówkowej.

W domu nr 23 mieszkał z matką, babką i siostrą - Leon Jarczewski opisywany przeze mnie jako "Zenek - marynarz słodkich wódek!"

Podczas Kampanii Wrześniowej dostał się do niemieckiej niewoli. Pracował jako jeniec w tartaku w Brandenburgii. Był wtedy przystojnym, dobrze zbudowanym mężczyzną. Właścicielką tartaku była wdowa po żołnierzu - feldfeblu, który zginął gdzieś na froncie wschodnim. Wdowa, nie stara jeszcze kobieta, zakochała się w Leonie. Podobno wcale nie kryła się z tym uczuciem. Romans zakończył się tragicznie. Zgodnie z obowiązującym wtedy prawem niemieckim, Leona skazano na śmierć, a Niemka powędrowała do obozu koncentracyjnego. Leona powieszono w małym miasteczku na rynku w obecności kilkuset jeńców wojennych, ściągniętych z okolic. Ona, z ogoloną głową, w kajdankach stała obok szubienicy.

W tym domu, na piętrze, w dobudowanym tuż przed wojną lokalu, mieszkał opisywany przeze mnie "Hrabia" - Jurek Goldsztain. Andrzej Will na kilka miesięcy przed swoją śmiercią przekazał mi list "Hrabiego" z 15 lutego 1941 roku. Był on wtedy jeńcem wojennym, pracował w Oschensleben (Bode). List był ocenzurowany, więc pisany z zachowaniem ostrożności. Pisał o wielkiej tęsknocie za Pruszkowem, za tym co było, za przedwojennym życiem. Ani Andrzej, ani ja nie spotkaliśmy już "Hrabiego", nie wiemy nawet jakie były jego dalsze losy.

"Dzielnica Milionerów" jest nie tylko historią mojego dzieciństwa, jest przede wszystkim opowieścią o moich przyjaciółach, o moich znajomych i sąsiadach, z pruszkowskich ulic - Stalowej i Ołówkowej. Tu urodziłem się, tu spędzałem moje dzieciństwo, tu przeżyłem wiele lat. Ulice i domy tej "Dzielnicy" są dla mnie wyjątkowo bliskie, niezapomniane, choć nie ma tu już ludzi, którzy tu żyli. Obie ulice: Stalową i Ołówkową łączy wąska uliczka nazwana Mokrą. Były tu niegdyś wielkie kałuże, zawsze stała tu woda. Nazwę wymyśliła moja Matka, gdy zatwierdzała plan budowy naszego domu. Natomiast nazwy obu ulic pochodziły od pobliskich fabryk. "Ołówkowa" bo obok była Fabryka Ołówków, a "Stalowa" od metalowych i stalowych

wych produktów wytwarzanych przez Fabrykę Troetzera. Produkowano tu popularne pompy, różną aparaturę, a tuż przed I Wojną Światową armaty. W latach trzydziestych rozpoczęto produkcję działek przeciwpancernych. Fabryka Majewskiego wybudowała po drugiej stronie ulicy Ołówkowej dom dwupiętrowy z mieszkaniami dla pracowników. Z tego domu, podczas niemieckiej okupacji, aresztowano dwie osoby: 4 kwietnia 1940 roku Kazimierza Witasa, którego nazwisko znalazło się na liście przekazanej Niemcom przez Lechowicza. Kazik - wieloletni członek "Sokoła" i działacz narodowy, został aresztowany, podobnie jak inni jego koledzy, tego samego dnia. Zmarł w Mauthausen.

W dniu 15 maja 1944 roku przeprowadzało "Gestapo" aresztowania pracowników Fabryki Ołówków. Aresztowanych przewieziono do siedziby żandarmerii w Zaborowie. Tam właśnie rozstrzelano mieszkańca tego fabrycznego domu - Stefana Wiśniewskiego, żołnierza AK i komendanta fabrycznej Straży Pożarnej.

W niedużym, piętrowym domku, pod numerem 16, mieszkali na piętrze Szepowie. Rodzina składała się z rodziców, trzech córek i syna - jedynaka. Piotr, szesnastoletni harcerz orli, we wrześniu 1939 roku walczył jako ochotnik w obronie Warszawy. Poległ w okolicu Fortu Czerniakowski.

Na parterze mieszkała rodzina Matuszewskich. Rodzice, dwie córki oraz dwóch synów. Młodszy syn - Stasiak - aresztowany "w kotle" przy ulicy Poznańskiej w Warszawie, z zespołem redakcyjnym konspiracyjnego "pisemka" "Demokrata" został na początku 1944 roku rozstrzelany.

Starszy syn Witold, uczestnik wielu zbrojnych akcji akowskiego "podziemia", zginął na Cmentarzu Powązkowskim, w nocy z 19 na 20 lipca 1944 roku, w wyniku zbyt późnego odwołania "Akcji Pawiak", mającej uwolnić więźniów.

Następny dom, to oficyna stojąca frontem do uliczki Mokrej. Mieszkała tu, z rodzicami, Marysia Zenowiczówna. 11 marca 2000 r. umarł jej mąż, wybitny pisarz Kazimierz Brandys. W telewizji "Polonia" oraz w dodatku do "Rzeczpospolitej" - "Plus-Minus" ukazały się fragmenty wywiadu przeprowadzonego w Paryżu jesienią ubiegłego roku przez Stanisława Beresia. Kazimierz Brandys mówił o swej miłości do Marysi, nazwał ją aniołem opiekuńczym zesłanym przez Opatrzność. To były naprawdę piękne słowa, skierowane do naszej sąsiadki.

Na przeciwległym rogu uliczki Mokrej jest piętrowy dom z narożnym sklepem. Przed laty Antoś Cetner sprzedawał tu artykuły papirnicze. Nad sklepem było dwupokojowe mieszkanie z balkonem nad drzwiami sklepowymi. Niegdyś mieszkali tu Stypułkowscy, rodzice z synem, jedynakiem. Byliśmy razem z Władkiem w 1 Pruszkowskiej Drużynie Harcer-

skiej. Ukończył on Gimnazjum Zana i wstąpił do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Jako podporucznik dostał przydział do elitarnego 1 Pułku Szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego. Ostatni raz rozmawiałem z nim, gdy w mundurze podchorążego siedział na tym balkonie, a ja szedłem na mszę do kościoła.

Następny dom z prasowanej cegły przez kilka lat należał do Pakulskich. Kupili go za dolary zarobione w Ameryce. Ich jedyny syn, Witek szybko włączył się do naszych, podwórkowych gier i zabaw. Był ewangelikiem, chodził do t.zw. "ewangelickiej" szkoły podstawowej, im. Żółkiewskiego, której kierownikiem był pan - Sauter. Należał do moich najwierniejszych przyjaciół. Gimnazjum Reja (też "ewangelickie") kończył razem z Kazimierzem Brandysem i Hilarym Koprowskim, późniejszym wynalazcą leku przeciwko chorobie Heonogo-Mediny. Studiował medycynę. W latach okupacji pracował jako student medycyny w Ośrodku Zdrowia w Piastowie. Po wojnie jako "niedokończony" lekarz pracował w Ambasadzie Amerykańskiej, bo znał dobrze język angielski. Gdy ukończył medycynę, został powołany do służby wojskowej i pracował w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Tam poznał swoją drugą żonę - Małgosię. Tym razem małżeństwo było wyjątkowo szczęśliwe. Małgosia okazała się dobrą, wspaniałą żoną. Po zakończeniu służby wojskowej Witek pracował jako chirurg w Koninie. Gdy ukończono budowę willi Pakulskich przy ul. Sobieskiego, przeprowadził się do Pruszkowa. Po krótkotrwałym zatrudnieniu w Warsztatach Kolejowych rozpoczął pracę w warszawskim Pogotowiu Ratunkowym. Tu pracował aż do emerytury, ciesząc się ogólnym szacunkiem i wielką popularnością. Nazywano go "Szerzyfem". Zmarł w 1994 roku i został pochowany na ewangelickim cmentarzu przy ul. Młynarskiej w Warszawie.

Po "nieparzystej" stronie ulicy Ołówkowej, w domu nr 5, należącym do Piotrowskich, na parterze, z oknami od ulicy, mieszkał wraz z matką Tadeusz Żenczykowski. Wysoki, prosto trzymający się mężczyzna, był w Pruszkowie osobą popularną. Komendant "Strzelca", był dobrym mówcą. Aby słuchać jego przemówień chodziliśmy na akademię ku czci Marszałka. Tu rozpoczynała się jego wielka kariera polityczna. Był redaktorem miesięcznika "Podchorąży", został posłem na ostatni Sejm Drugiej Rzeczypospolitej. W dniu 3 września 1939 roku przypadł mu zaszczyt wygłoszenia ostatniego przemówienia w Sejmie. Wezwał wtedy posłów do obrony wolności, do obrony Rzeczypospolitej.

Na początku okupacji hitlerowskiej utworzył podziemną organizację ZOR (Związek Obrony Rzeczypospolitej). Był komendantem tej organizacji, aż do chwili połączenia ze ZWZ-AK.

W ramach Biura Informacji i Propagandy AK był twórcą i redaktorem Wydawnictw "N" - pism antyhitlerowskich. Wydawał, między innymi,

humorystyczne pisemko antyhitlerowskie, szeroko kolportowane nawet na terenie Rzeszy.

Od listopada 1945 roku przebywał na emigracji. Osiadł w Londynie. Był znanym historykiem. W latach osiemdziesiątych odwiedził Pruszków. Podczas spotkania z nim, w lokalu "INCO" stwierdziłem, że zapomniał już o dawnym Pruszkowie, gdyż twierdził, że siedzibą "Strzelca" był pałac i park ks.ks.Emerytów, gdy tymczasem była to siedziba "Sokoła", a "Strzelec" miał swoją siedzibę w "Anielinie".

Tadeusz Zenczykowski zmarł przed kilku laty w Londynie.

W tym samym domu, na piętrze, z oknami od podwórka, mieszkała rodzina Morawskich. Byli jedną z tych kilkudziesięciu rodzin, które przyjechały z Ameryki do Pruszkowa, aby odbudowywać zniszczoną przez wojnę Polskę, aby godnie żyć w odzyskanej, wolnej Ojczyźnie.

Najstarszy syn Morawskich - Aleksander, nazywany "Alim" i dwie córki: Zosia i Janka. Ojciec w czasie rewolucji 1905 roku był uczestnikiem zamachu na gubernatora Skałona. Nie miał wówczas jeszcze 18 lat, dlatego wyrok śmierci zmieniono mu na dożywotnią katorgę. Z Sybiru uciekł przez Chiny do Ameryki. Osiedlił się w Chicago. Z Warszawy przyjechała do niego naręczona - Waleria, która, podobnie jak on, była zaangażowana w rewolucyjną działalność. W zespole kierowanym przez Aleksandrę Szczerbińską, późniejszą Marszałkową Piłsudską, szła mundury carskich żandarmów, w które przebrali się uczestnicy uprowadzenia "Dzieśięciu z Pawiaka".

Inną drogą dotarł do Ameryki Ludwik Pakulski, ojciec Witka. W miasteczku Łask pod Łodzią należał do "bojówki" PPS. Brał udział w zamachu na jakiegoś carskiego żandarma, za co został skazany na karę śmierci, zamienioną ze względu na młody wiek, na dożywotnią katorgę. Z Sybiru uciekał pociągiem przez Moskwę i Petersburg do Finlandii. Kolejarzom w pociągach mówił, że po śmierci matki udaje się do ojca, który służy w wojsku gdzieś pod Petersburgiem. Przez Szwecję dostał się do Danii. Ściągnął z Łasku naręczoną, zakochaną w nim Julię. W Kopenhadze w 1912 r. urodził się syn - Witek. Z Danii przenieśli się do Nowego Jorku. Zamieszkali w Pasaic, skąd w 1922 roku przyjechali do Pruszkowa. Wszyscy ci "Amerykanie" byli udziałowcami "Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki".

Zaprzyjaźniłem się z Alim, podobnie jak i z Witkiem. Morawscy przeprowadzili się do innego, nowego domu przy ulicy Ołówkowej, a Pakulscy pod koniec lat dwudziestych przeprowadzili się do własnego nowego domu przy ul. Parkowej.

W przedostatnim domu na "nieparzystej" stronie ulicy Ołówkowej, mieszkał przed wojną rotmistrz Władysław Koliński, ułan z żółtym otokiem na

rogatywce. Był popularnym sąsiadem. Uczynny gawędziarz, snuł nie kończące się opowieści o swoich wojennych przygodach. Aresztowano go w roku 1940. Został rozstrzelany w Oświęcimiu.

W sąsiedztwie rotmistrza mieszkał z matką Józio Nowacki, zwany przez nas "Józio-Heca". Opisałem początki jego życia w mojej książce, która powinna nosić tytuł "Dzielnica Milionera", gdyż to on został prawdziwym milionerem. Jego życiorys, to bajeczna historia, godna sensacyjnego scenariusza filmowego. Skontaktowałem go z Łubińskim, autorem "Ballady o Januszkę", absolwentem Gimnazjum Zana. Być może narodzi się nowa, sensacyjna powieść Łubińskiego. Aby tylko dowiedział się wszystkiego i wszystko wiernie opisał.



Autor z żoną Eufrozyną. Kołobrzeg lata 80.